Rok VI Rzeszów, 5. 2. 1955 r. Nr 5 (251)

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

DZIŚ W NUMERZE:

LUDOMIR RUBACH — Wartościowy film młodych debiutantów

JANUSZ TEODOR DYBOWSKI — Jakie sztuki zobaczymy w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej w roku 1955

Okruchy literacko - historyczne

A. C. — Mąż zaufania

Rozrywki umysłowe

Co widziałem w Zalesiu?

Po lewej stronie szosy Rzeszów — Tyczyn parę kilometrów za Rzeszowem jest gromada Zalesie.

Podmiejska gromada jakich wiele. I młodzież może do szkół dojeżdżać (autobusem) i starsi do pracy. Szkoła jest, świetlica też, światła elektrycznego — jeszcze nie ma. Jest dużo warzyw — wiadomo, opłacają się pod miastem.

Być może, że Zalesie jest dla wielu jedną z gromad które niczym się nie wyróżniają spośród innych. Ale w pewnym określonym gronie ludzi, konkretnie wśród działaczy kulturalno - oświatowych naszego województwa, a także i poza województwem jest Zalesie wsią bardzo znaną. Działacze ZSCh, bibliotekarze w całej Polsce wiedzą, że Zalesie przoduje w zorganizowanym czytelnictwie, że w IV etapie konkursu czytelniczego na wsi, zorganizowano tam w ubiegłym roku 36 zespołów czytelniczych z przeszło 400 uczestnikami. A obecnie, w ogólnopolskim konkursie czytelników wiejskich w roku 10-lecia zgłosiło Zalesie 54 zespoły czytelnicze i samokształcenia rolniczego z 500 uczestnikami. Zalesie wezwało wszystkie gromady województwa rzeszowskiego do współzawodnictwa i ma niezłomną wolę i ambicję utrzymania się na pierwszym miejscu w Polsce. 500 uczestników — to więcej, znacznie więcej niż „przynajmniej jeden czytelnik w każdej chacie wiejskiej" — jak mówi instrukcja konkursowa, to poważna większość dorosłych mieszkańców wsi i młodzieży.

Zobowiązania podjęto na piśmie, wymieniając odpowiedzianych za organizację konkursu w gromadzie. I co dalej, cierpliwy czytelniku?

Jak dalej ta robota idzie, bo na papierze nie sztuka podjąć zobowiązanie.

No cóż, zespoły, a raczej ich kierownicy, skupili się w świetlicy, gdzie ułożono plan pracy. A zespoły gdzie się zbierają na czytanie, czy raczej omawianie książek? Postawiono sprawę życiowo, realnie: skupiają się w domach prywatnych, co kilka sąsiadujących ze sobą domów. Łatwo wtedy o kontakt, o porozumienie. Trzeba wybrać kilka książek do omówienia w ciągu kilku miesięcy zimowych. Musi tu inicjatywę wykazać kierownik zespołu, zrobić plan pracy, ustalić możliwie stałe terminy zebrań. Trzeba zapewne pilnować frekwencji, punktualności, przełamać obojętność czy bierność wielu jednostek. Czy to się da zrobić?

Tu zaczynają się wątpliwości i wahania. Przecież 500 ludzi — to poważna machina. Jak ją puścić w ruch no i utrzymać w ruchu? Kto to właściwie robi? I tu dochodzimy do „tajemnicy Zalesia", do odkrycia warunków powodzenia konkursu czytelniczego w Zalesiu. Powiedzmy wyraźnie i bez ogródek: w Zalesiu konkursem czytelniczym interesują się wszyscy partyjni i bezpartyjni, starzy i młodzi mężczyźni i kobiety. Nauczycielstwo miejscowe z kierownikiem szkoły Łozińskim i jego żoną na czele, Gromadzka Rada Narodowa, młodzież pracująca i studiująca w Rzeszowie, organizacje ZMP i ZSCh. Działa tu potężna siła kolektywu, zwartego i pracującego z wyraźną świadomością celu, z olbrzymią ambicją i zdecydowaną wolą zwycięstwa wezwaliśmy inne gromady do współzawodnictwa, nie możemy się powstydzić, musimy przodować. Przyjedźcie i zobaczcie.

I przyjechaliśmy: kilkudziesięciu uczestników konferencji aktywu czytelniczego z województwa rzeszowskiego i delegaci z województw krakowskiego, kieleckiego i lubelskiego.

Przywitano nas serdecznie, bardzo serdecznie. Sala świetlicy skąpo oświetlona lampami naftowymi, była pełna, a raczej przepełniona paru setkami mieszkańców Zalesia, oczekujących niecierpliwie gości. Przecież to wydarzenie dla wsi, taki przyjazd. Przejęty był i przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej i kierownik świetlicy Marcinowski, witający nas imieniem gromady i gromadzkiej komisji konkursowej. Ale cóż, same gorące słowa nie wystarczą. Goście przyjechali przekonać się, jak też to naprawdę te zespoły czytelnicze pracują. Wątpliwości jest dużo, trudno wierzyć na słowo. A nie przekonajmy się. Dzielimy się na 7 grup i idziemy do 7 zespołów, które dzisiaj pracują. A nie mogłyby tak wszystkie zespoły pracować? Można by iść nawet do wszystkich, prawda? Miejmy trochę wyrozumienia, nie bądźmy zbyt pochopni. Przecież jest ciemno, światła elektrycznego (choć były o to poważne starania), nie ma jeszcze. Trudno rozejść się wszystkim gościom pojedynczo do poszczególnych domów. Właściwie rozejść się łatwo, ale zabłądzić też łatwo, a zebrać się potem — trudniej. A poza tym naprawdę zespoły nie mogą pracować tego samego dnia o jednej porze. Ludzie o różnej porze wracają z pracy i mają inne zajęcia.

Każda z 7 grup otrzymuje przewodnika i udaje się z nim do określonego domu, gdzie pracuje zespół. Nie można zobaczyć więcej, uda się zobaczyć 7 zespołów. To też coś znaczy.

No więc w drogę, co prawda niedaleką.

W zwyczajnym domu wiejskim uczennica XI klasy Wasilewska prowadzi zespół, jeszcze jeden uczeń z X klasy opowiada w kilku zdaniach o twórczości Kraszewskiego; poza tym w zespole jest jeszcze parę osób z młodzieży pracującej i kilka starszych osób. Czy wszyscy czytali „Ulanę", o której śmiało mówił przed chwilą młodzieniec? Tak, wszyscy. Co więcej, mówią z sensem nie tylko o wątku miłosnym, ale i wymowie społecznej tej niewielkiej książeczki. I jakoś prosto, bezpośrednio przechodzą — właśnie dorosłe kobiety — już nie licealiści do porównania czasów, opisanych przez Kraszewskiego, z dzisiejszymi. Nie trzeba nikogo namawiać do mówienia. To bardzo ważne.

Nadchodzi przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, który zdążył już odprowadzić swoją grupę. Padają teraz pytania, czasem zaskakujące, a jak u was jest z chuligaństwem i objawami pijaństwa? A jak stoicie z dostawami obowiązkowymi wobec państwa?

Odpowiedzi są jasne: rzadkich chuliganów bojkolujemy towarzysko. To pomaga. A w dostawach nie zalegamy.

Wstępujemy do innego domu. Zespołu tu w tej chwili nie ma. Ale 80-letnia staruszka opowiada nam treść „Marty" Orzeszkowej. Swoimi słowami, ciekawie, poprostu. Ale to mogła dawniej przeczytać. Staruszka opowiada też o książce Bobruka „Matka i syn", pamięta różne szczegóły. A to przecież nowa książka.

W innym zespole omawiano „Marię". Kierownik zespołu może za dużo sam mówił, za mało odzywali się uczestnicy. Ale orientowali się w sensie, w istotnej problematyce książki. Wiedzieli, że w danych warunkach trud-

(Ciąg dalszy na str. 2)

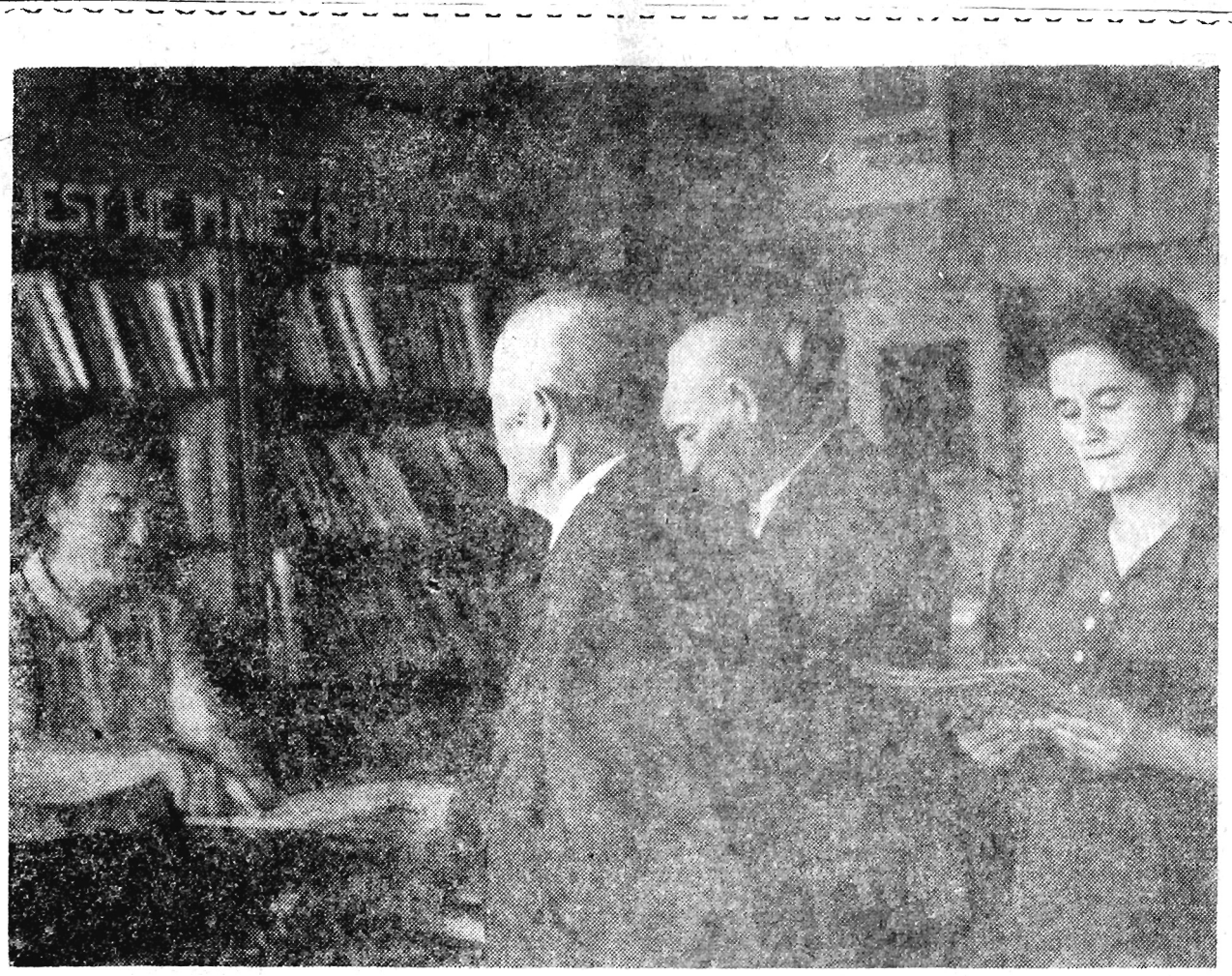

W BIBLIOTECE w ŻOLYNI

Czesław Świętoniowski

kier. wydz. kult.-oświat. WRZZ — Rzeszów

Nie wystarczy wyznaczyć terminu odczytu

Jednym z ważnych środków kształtowania się materialistycznego światopoglądu mas pracujących, podniesienia ich ogólno-kulturalnego poziomu oraz pomocą w pracy zawodowej są popularnonaukowe odczyty na tematy przyrodniczo-światopoglądowe, społeczno-polityczne, techniczno-produkcyjne, historyczne, literackie, pedagogiczne itp.

Odczyty te są wygłaszane przez prelegentów TWP oraz przez prelegentów innych organizacji jak: NOT, TPPR, PCK, LPŻ i Zrzeszenia Prawników Polskich.

W zakładach pracy, w których szeroko rozwinięta jest praca kulturalno-oświatowa, odczyty są należycie organizowane przez instancje związkowe i obsługiwane przez starannie przygotowujących się i doświadczonych prelegentów, cieszą się popularnością i budzą szerokie zainteresowanie wśród pracujących.

Do najlepszych punktów odczytowych, które w II półroczu 1954 r. zdobyły sobie tytuł przodujących, to Fabryka Obuwia w Krośnie, Tartak nr 1 i 2 w Przemyślu, PGR Niemstów, grupa związkowa w Foluszu, REDP Tarnobrzeg, MPRB Sanok, Zakłady Obuwia Sportowego w Kolbuszowej. Tam komisje kulturalno-oświatowe i kolektyw zakładowy należycie potrafiły spopularyzować odczyty oraz zapewnić frekwencję.

W II półroczu 1954 r. w stosunku do I zanotowano znaczną poprawę tak pod względem planowania jak i realizacji oraz wzrostu frekwencji, dyskusji i odczytów TWP. Frekwencja wzrosła o 25 proc., a udział w dyskusji wzrósł o 12 proc.

Dotychczasowe osiągnięcia nie mogą nam przesłonić braków, których usunięcie musi się stać jednym z czołowych zadań pracy związkowej, by w ten sposób odczyty TWP stały się potrzebą każdego środowiska.

Poważnym niedociągnięciem w akcji odczytowej to słaba strona organizacyjna, zrywanie planu oraz brak systematycznej kontroli ze strony związków zawodowych i TWP, co sprzyja w wielu wypadkach słabemu przygotowaniu się do odczytów prelegentów TWP.

W pięciu miesiącach II półrocza ub. r. nie odbyło się z winy organizacji związkowych 12 odczytów nie licząc 5 odczytów zerwanych przez prelegentów TWP.

W samym tylko wrześniu ub. roku nie odbyło się z winy związków zawodowych 10 odczytów z czego 3 przypada na ZO ZZ Metalowców i Górników, a po 2 na ZO Budowlanych i Rolno-Leśnych.

Brak u wielu instancji związkowych troski o frekwencję i zainteresowanie odczytami młodzieży.

Np. odczyt w hotelu robotniczym nr 4 w Stalowej Woli nie odbył się z powodu braku słuchaczy (obecne 3 osoby).

Podobnie było w hotelu nr 7a w Stalowej Woli, w Domu Górnika w Krośnie, w Humniskach, w RPZB Łańcut, w DK WSK Rzeszów i wielu innych zakładach. Bywa i tak, że odczyt odbywa się przy małej frekwencji w stosunku do zatrudnionych. Przykładem WSK Mielec, WSK Rzeszów, „Sanowag", Roztoki, DK Stalowa Wola, Fabryka „San" Jarosław.

Zdarzają się wypadki, że prelegenci TWP samowolnie przesuwają terminy nie powiadamiając o zmianie organizatorów odczytów.

Rady zakładowe i zarządy okręgowe związków zawodowych nie przejawiają należytej inicjatywy w zakresie doboru tematyki, a kierownictwo placówek kulturalno-oświatowych w wielu wypadkach ucieka od odczytów przyrodniczo-światopoglądowych.

Niedostateczna jest kontrola prelekcji i zbyt małe wymagania w stosunku do poziomu teoretycznego i postawy prelegentów, a niedostateczne sygnały z terenu nie pozwalają w porę ich usuwać.

Np. nie w porę zareagowano na postawę prelegenta wygłaszającego odczyt w Kraiowicach, który zapytany w dyskusji jaka jest odległość od globu ziemskiego do najbliższej planety odpowiedział, że jest tylko prelegentem, nie zajmuje się pomiarem odległości do planet(!). Często odczyty są nieatrakcyjne i przekazywane uczestnikom w sposób mechaniczny.

Tego rodzaju odczyty nie przyciągają słuchaczy, a udział ich w prelekcji jest najczęściej bierny.

Przytoczone braki wypływają z niezadowalającej współpracy wielu instancji związkowych, a zwłaszcza zarządów okręgowych z TWP.

W trosce o stałe podnoszenie poziomu akcji odczytowej zlikwidowania przypadkowości w tematyce i doborze prelegentów, o należyty

(Dokończenie na str. 2)

Kronika kulturalna

Twórcy ludowi witają 10-lecie Polski Ludowej

Pod takim hasłem został ogłoszony konkurs plastyków organizowany przez ZSCh przy udziale ZMP, Wydziału Kultury i TPPR.

Na konkurs wpłynęły już 103 zgłoszenia. Część uczestników nadesłała swe prace. Są to rzeźby i płaskorzeźby z drzewa z powiatu Sanok i Krosno, wyroby koronkarskie z Bobowej oraz wiele prac z dziedziny malarstwa i ceramiki z powiatu łańcuckiego.

Nadesłane wyroby słomkowe są najbogaciej reprezentowane ze Stępiny pow. Strzyżów.

Prace i zgłoszenia napływają w dalszym ciągu. Wystawa tych prac odbędzie się w marcu br.

W powiecie łańcuckim wszystkie wsie biorą udział w konkursie czytelniczym

Ogólnopolski Konkurs Czytelników Wiejskich w roku dziesięciolecia objął już w naszym województwie 573 gromady. Łącznie pracuje w chwili obecnej 1482 zespoły czytelnicze.

Powiat łańcucki jako pierwszy w województwie zameldował, że 31. I. wszystkie wsie przystąpiły do konkursu czytelniczego i że utworzono na terenie powiatu 212 zespołów czytelniczych.

Dobrze również rozwija się konkurs w powiecie dębickim (159 zespołów) mieleckim, przeworskim i sanockim.

Słabo natomiast w pow. jarosławskim, tarnobrzeskim i gorlickim.

Wyróżnienie Zofii Słabej, plastyczki - amatorki z Błażowej

Na III Ogólnopolskiej Wystawie Prac Plastyków Amatorów w Warszawie przyznano w dziale malarstwa II nagrodę Zofii Słabej z Błażowej pow. rzeszowski.

Zofia Słaba (córka małorolnego chłopa) już w młodych latach wykazała nieprzeciętne zdolności, nie mając jednak środków do kształcenia się skończyła przed wojną tylko szkołę podstawową.

Prace jej zdobią m. in. Dom Kultury i wiele instytucji w Błażowej i w innych miejscowościach.

Maluje przeważnie akwarelą. Do ciekawych prac należą: „Poranek", „W sadzie" „Żyto szumiące", „Ogród sąsiada" i „Jesień" oraz wykonana tuszem „Kąpiel".

List z Warszawy

Wartościowy film młodych debiutantów

Pod koniec stycznia br. wszedł na ekrany kin stolicy i niektórych miast wojewódzkich nowy polski film fabularny „Pokolenie", zrealizowany w Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu. Autorem scenariusza jest Bohdan Czeszko, który adaptował dla ekranu swoją własną powieść o losach grupy zetwuemowców w czasie hitlerowskiej okupacji. Jest to film debiutów. Debiutantem jest reżyser, absolwent Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi Andrzej Wajda, podobnie jak i operator — Jerzy Lipman. Zobaczymy na ekranie kilka nowych a młodych twarzy aktorskich. „Pokolenie" można więc również — jak chce tego w programie do filmu Stanisław Dygat — nazwać filmem młodości, nie tylko dlatego, że jego treść opowiada o młodzieży. Opiekę artystyczną nad młodymi realizatorami roztoczył Aleksander Ford.

Prapremierę filmu, oczekiwanego przez opinię publiczną z dużym zainteresowaniem, choćby dzięki popularności powieści B. Czeszki poprzedził pokaz prasowy, po którym rozwinęła się na konferencji realizatorów z dziennikarzami ożywiona dyskusja. **Oświetliła ciekawe szczegóły i nowe metody pracy, zastosowane przez ambitnych młodych twórców filmowych.**

Nie rozległ się w dyskusji ani jeden głos, który by temu filmowi nie przyznał wysokiej rangi. Wnikliwie podsumował dyskusję Aleksander Ford, który z realizacją „Pokolenia" wiąże bardziej rozległe nadzieje na poprawę sytuacji w naszej kinematografii... „Bardzo cieszę się z tego filmu... Wskazuje on na to, że w polskiej kinematografii zaczyna się dziać lepiej, że zaczynają się wreszcie jakieś twórcze poszukiwania, debiuty, co pozwala patrzeć bardziej optymistycznie na przyszłość naszej sztuki filmowej...".

Co upoważniało A. Forda do takich wniosków?

Przede wszystkim ten godny upamiętnienia fakt, że Centralny Urząd Kinematografii zdobył się na odważną i dalekowzroczną decyzję (za którą należy się mu tym razem jak najsłuszniej uznanie opinii publicznej) powierzenia realizacji filmu fabularnego zespołowi młodych absolwentów szkoły filmowej, niedoświadczonych nie „otrzaskanych" z rzemiosłem, ale za to obdarzonych wolą wypowiedzenia swych twórczych aspiracji i znalezienia dla nich nowych, odkrywczych metod pracy. Jest to zjawisko w historii naszej kinematografii bez precedensu. Niejedna kinematografia do takiego właśnie precedensu nigdy by nie dopuściła. Aleksander Ford przypomniał, że np. w kinematografii czechosłowackiej powierza się realizację filmów pełnometrażowych wyłącznie doświadczonym, wypróbowanym przez kilka co najmniej lat reżyserom, przy czym po ostatecznym zatwierdzeniu scenariusza i wykonaniu prac przygotowawczych, z chwilą przystąpienia do zdjęć, reżyser nie ma „prawa do omyłek" to znaczy nie wolno mu kilka a nawet tylko dwukrotnie tych samych zdjęć powtarzać, choćby już wykonane — nie zadowalały go! Podraża to bowiem koszty produkcji. Realizacja filmu „leci" więc bez zatrzymania według ustalonego drobiazgowo harmonogramu pracy, bez nawrotów i twórczych poprawek, które by nieraz mogły podnieść wartość realizowanego utworu.

Na zdjęciu: Tadeusz Janczar w roli Jasia Krone.

Inaczej było — jak powiedział nam o tym Andrzej Wajda przy realizacji „Pokolenia". Młodzi twórcy nie byli w niczym krępowani. Aleksander Ford brał udział w pracach zespołu w okresie opracowywania scenariusza, przy czym należy podkreślić, że Bohdan Czeszko pracował z całym zespołem, dzięki czemu scenariusz i film jest dziełem całego realizatorskiego kolektywu, zarówno dramatopisarza jak i reżysera, jego asystentów, operatorów, a nawet aktorów, z którymi role ich były zespołowo wnikliwie konsultowane. Ford nie narzucił ani razu jakiejś własnej koncepcji. Uszanował całkowicie zamierzenie twórcze kolektywu, zapał i chęć znalezienia własnej mowy filmowej. Udzielał rady zawsze wtedy, gdy jego doświadczenie i wiedza mogły pomóc młodym filmowcom w realizacji ich własnej twórczej koncepcji. Tak więc film jest całkowicie dziełem młodego zespołu ze wszystkimi osiągnięciami i błędami, jest — owocem niewypaczonej decyzji aby zaufać... młodości i w szeregach młodych filmowców znaleźć takich twórców, którzy staną się nadzieją naszej kinematografii.

Nie zawiedliśmy się na tej decyzji i **jest to chyba jedno z największych i najcenniejszych osiągnięć polskiej kinematografii.**

Młoda Wytwórnia Filmów Fabularnych po bardzo niedobrym filmie „Niedaleko Warszawy" obdarzyła nas swoim następnym filmem, o którym można po prostu napisać, że... jest bardzo dobry, że obok „Celulozy" i filmów Forda, jest jednym z reprezentacyjnych dzieł polskiej sztuki filmowej.

Zespołowa metoda pracy reżysera, scenarzysty, operatora, kompozytora i aktorów, wspólne omawianie wszystkich sekwencji, epizodów, ról, zajęć — przyniosła doskonałe wyniki. Od pierwszych obrazów widz czuje, że oto spotyka się z czymś zupełnie nowym w naszej sztuce filmowej. Bardziej obyty z filmem widz zorientuje się szybko, że jest jakieś inne niż zazwyczaj operowanie obrazem, niejednokrotnie odmienna gra aktora, pełniejszy niż zazwyczaj współudział muzyki Andrzeja Markowskiego w formowaniu treści emocjonalnych. Operator Jerzy Lipman śmiało zerwał z obowiązującą w naszej kinematografii konwencją eksponowania zdjęć na całym ekranie, wypróbował z powodzeniem znane gdzie indziej, ale nigdy nie stosowane u nas próby różnorodnego eksponowania obrazu, używając ich zgodnie z treścią jaką ma wypowiedzieć obraz, co wzmogło znakomicie ekspresję dramaturgiczną filmu. „Pokolenie" pokazuje bardzo przekonywająco, jak na całość dramaturgiczną filmu składa się praca scenarzysty, reżysera i operatora, jak zdjęciem nie tylko należy odtworzyć opisywaną w scenariuszu i przez reżysera skomponowaną akcję, ale jak ją można emocjonalnie rozbudować w przestrzeni objętej kamerą obiektywu. Celność ujęć zdjęciowych należy do najwyższych walorów filmu, dzięki temu, że w równym stopniu służą one estetyce dzieła jak i jego ideologicznej i emocjonalnej wymowie. Przy tym zaskakuje widza umiar w stosowaniu odkrywczych poszukiwań — umiar, który, gdybyśmy nic nie wiedzieli o wieku twórców-debiutantów, kazałby przypuszczać, że film jest owocem pracy doświadczonych, zaprawionych przeciw pokusom własnych aspiracji przeciw ciekawości — „a na co nas jeszcze stać" — zrównoważonym wiekiem i opanowaniem rzemiosła — wytrawnych realizatorów.

Treść filmu opowiada o smutnych a bohaterskich dziejach grupki zetwuemowców, o dojrzewaniu młodych chłopców na bojowników, którzy nie wahają się poświęcić życia gdy tego wymaga sprawa. Jakże łatwo było ulec młodym a ambitnym filmowcom pokusie generalizujących uogólnień, próbie stworzenia wielopłaszczyznowo skonstruowanej epopei filmowej o Związku Walki Młodych, gdy i „dobrych rad" nie brakło. Okazało się, że ambicje twórcze zespołu były oparte o jasno przemyślane koncepcje, o realną analizę własnych możliwości i celu podjętej pracy.

W każdej nieomal sekwencji nie trudno dostrzec wolę przełamania pokus, opanowania tworzywa. Dlatego film robi takie silne wrażenie. Dlatego niektóre sekwencje — jak np. walka i śmierć osaczonego przez hitlerowców Jasia na długo pozostaną w pamięci widza i należą do najcelniejszych osiągnięć polskiej sztuki filmowej. Dlatego również choć realizatorzy nie próbowali sfilmować „epopei" lub historii ZWM (kusi mnie użycie określenia „kameralnie" — nieomal) opowiedzieli o losach kilku zaledwie zetwuemowców, to jednak „Pokolenie" w pełni usprawiedliwia swój tytuł. Jest to film mówiący całą prawdę o pokoleniu polskiej młodzieży robotniczej z czasów hitlerowskiej okupacji.

Ma się rozumieć, debiut nie byłby debiutem, gdyby doskonałe wyniki nie były podkreślone wyraźnymi omyłkami. Najbardziej wyraźną omyłką, najdotkliwiej zniekształcającą wymowę niektórych sekwencji, jest gra Urszuli Modrzyńskiej w roli Doroty, dziewczyny, która pokierowała losem całej grupy chłopców, która wprowadziła głównego bohatera filmu Stacha na drogę walki konspiracyjnej, która mimo woli obudziła w jego sercu miłość i... której tragiczne aresztowanie przez gestapo kończy właściwie cały dramat filmowy. Trudna to bardzo rola. Dorota jest świadomą swych zadań i pełnej odpowiedzialności partyjnej bojowniczką, lecz jest również młodą, wiośnianią dziewczyną, której serce nie zaznało jeszcze czaru miłości i czeka na uczucie. Rola wymaga dużego doświadczenia, umiejętności elastycznego przechodzenia z jednego stanu emocjonalnego w krańcowo przeciwny, od surowości do tkliwości, wymaga wypowiadania półuśmiechem całej gamy uczuć. Tego doświadczenia brakło młodziutkiej adeptce szkoły teatralnej — Modrzyńskiej. W niejednej sytuacji chybiła, na skutek czego pomniejszyła (pomimo największej niewątpliwie sumienności przy opracowywaniu roli) wymowę, zdeprecjonowała prawdziwość przeżyć Doroty, a przez to i wymowę niektórych sekwencji filmu. Wobec tego, że analiza i praca nad nimi odbywała się, jak nas o tym na konferencji prasowej poinformował reżyser A. Wajda, zespołowo — należało wcześniej dostrzec niebezpieczeństwo jakie kryło się w roli zbyt trudnej dla Modrzyńskiej. Niestety, nie dostrzeżono go, co występuje tym wyraźniej, że pozostałe wykonania aktorskie nawet wielu ról epizodycznych wykazują pieczołowitą troskę reżyserii i budzą pełną satysfakcję widowni. Obawy, że Tadeusz Janczar, w roli Jasia, wobec tematycznie bliskiej odległości „Pokolenia" i „Piątki z ulicy Barskiej" powtórzy swą rolę z tego ostatniego filmu — okazały się całkowicie płonne. Janczar stworzył zupełnie nową sylwetkę aktorską, czym dowiódł, że nasza kinematografia może na jego artystyczną intuicję liczyć śmiało na przyszłość. To samo odnosi się do Ryszarda Kotaza. Tadeusz Łomnicki jako Stach był naturalny, przekonywający w każdym ujęciu, choć miał utrudnioną przez dramaturga i reżysera sytuację, ponieważ kazali mu oni dojrzewać z chłopca terminatora na bojowca — niejednokrotnie „po za ekranem". W układzie treści autorzy filmu posługują się bowiem odważnie skrótami, nadając narracji niejednokrotnie chwalebną (należy wziąć pod uwagę gadatliwość wielu naszych filmów) lakoniczność, przez co zmuszają aktorów do dopowiedzenia grą niedopowiedzianych obrazami treści.

Nie zawsze ta lakoniczność, przy której konsekwentnym utrzymaniu posłużono się kilkakrotnie całymi sekwencjami jako przenośniami, wystarcza na wyrażenie ważkiej treści o znaczeniu ideologicznym zgodnie z prawdą historyczną. Na przykład obraz agitacji do wstępowania w szeregi ZWM w szkole zaskakuje swym nieprawdopodobieństwem, a jest wynikiem próby oszczędności czasowej, „lakonicznego" dążenia do celu, jaki dla autorów filmu był moment zetknięcia Stacha z Dorotą i ZWM-em, od którego to momentu rozwijają całą dramatyczną ekspresję filmu, traktując wszystko co go poprzedzało jako szeroką ekspozycję.

Jeżeli chodzi o treść filmu i fabułę powieści Czeszki — to trudno ją określić wyłącznie terminem „adaptacja". Z materiału powieściowego stworzono bowiem właściwie nowy utwór, podległy wyłącznie prawom sztuki filmowej, dzięki czemu oglądamy dzieło autonomiczne, żyjące własnym życiem.

Na zakończenie tej korespondencji — mała uwaga. Ten bardzo ciekawy i dobry film zapowiadają bardzo nieciekawe, niedobre afisze. Nie należy się tym przejmować. Nieudane plakaty w niczym nie zmniejszają wartości filmu „Pokolenie".

LUDOMIR RUBACH

Nie wystarczy wyznaczyć terminu odczytu

(Dokończenie ze str. 1)

dobór tematyki i zbliżanie jej do zainteresowań ludzi pracy w poszczególnych środowiskach, zarządy okręgowe związków zawodowych i aktyw kulturalno-oświatowy odpowiedzialny za akcję odczytową powinny w kampanii wyborczej do instancji związkowych ocenić dotychczasowy przebieg odczytów TWP w zakładach pracy.

Warto też przedyskutować czy nie wskazane byłoby organizować odczyty nie bezpośrednio po pracy, lecz w godzinach wieczornych, by miejscowi i w pobliżu zamieszkali robotnicy mieli czas na spożycie obiadu i odpoczynek.

Słaba frekwencja jest w większości wypadków spowodowana niedostatecznym propagowaniem mającego się odbyć odczytu. Często rada zakładowa i komisja kulturalno-oświatowa nie dostrzega organizatora grupy związkowej, odpowiedzialnego za pracę kulturalno-oświatową, który przecież może zachęcić grupę do udziału w odczycie.

W miarę możliwości należy łączyć odczyty TWP z różnymi atrakcyjnymi rozrywkami, które ułatwią przyciąganie słuchaczy i ich zainteresowanie odczytami. Kampania sprawozdawczo-wyborcza do instancji związkowych, zarządów świetlic, klubów i domów kultury powinna poważnie przyczynić się do poprawy akcji odczytowej.

Czesław Świętoniowski

Co widziałem w Zalesiu?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

no było znaleźć Marcie pracę.

Gdzie indziej tematem była „Powracająca fala" Prusa, był to raczej zespół początkujący. W bardziej zaawansowanej grupie nie sprawiały poważnych trudności „Żniwa" Nikołajewej. I jeszcze raz Orzeszkowa — „Dziurdziowie". Była mowa i o autorce, ale przede wszystkim zwrócono uwagę na potworny zabobon, który spowodował śmierć niewinnej ofiary.

Najliczniejszy był zespół samokształcenia rolniczego, gdzie prelegent omawiał w wyczerpujący sposób sadzenie, pielęgnację drzewek owocowych. To już było szkolenie fachowe.

Na pewno, jeżeli chodzi o metodę prowadzenia zespołu, można by to i owo skrytykować. Nie widzieliśmy może zespołów słabszych, gorzej zorganizowanych. Ale to, cośmy widzieli — wystarczy do wyrobienia sobie obrazu całości.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cała wieś żyje konkursem czytelniczym i jest nim szczerze przejęta. Że nauczycielstwo pomaga całą duszą i że młodzież ZMP potrafiła nadać sprawie odpowiedni rozmach. Zespoły prowadzą zresztą nie tylko licealiści, ale i starsi ludzie. Wzruszający jest fakt, gdy widzi się jak młodzież dzieli się swą świeżo nabytą wiedzą ze swymi rodzinami i sąsiadami. Pobudza to do głębszych refleksji.

Kto chce przekonać się do jakich rezultatów można dojść w pracy kulturalno-oświatowej zespołowo — niech przyjedzie do Zalesia.

Doświadczeni działacze innych powiatów opuszczali Zalesie przejęci, wzruszeni i... przekonani". „Dużo-śmy tu skorzystali" — mówił stary aktywista chłopski z powiatu krośnieńskiego ob. Sajdak. A przodujący rolnik z Roztok, powiat Jasło — Władysław Polak, podziękował mieszkańcom Zalesia, wyrażając podziw dla atmosfery zgodnego wysiłku całej gromady nad upowszechnieniem czytelnictwa, szczególnie książek rolniczych.

Oby Zalesie „zalesiło" setki innych gromad w naszym województwie. Jak to powiedział Mickiewicz: „Hej, ramię do ramienia".

TADEUSZ STANISZ

Książka praktycznym podarkiem

Wielu mieszkańców naszego województwa dokonuje zakupu książek, by wręczyć je jako podarki swym dzieciom i dorosłym członkom rodziny, względnie przyjaciołom lub znajomym. Dobrze wybrana książka jest miłym i praktycznym podarkiem.

W związku z tym pracownicy bibliotek i księgarń są w chwili obecnej zasypywani prośbami i pytaniami, co kupić dla dziecka przedszkolnego, dla ucznia szkoły podstawowej, a co dla młodzieńca czy dziewczyny ze szkoły średniej lub dla osoby dorosłej.

Aby ułatwić zakup właściwej książki jako podarku postaramy się podać kilka informacji i wskazówek w tej sprawie. Zacznijmy od doboru książki dla naszych najmłodszych, dla dzieci w wieku przedszkolnym.

W Polsce na półkach księgarskich znajduje się już duży wybór książeczek dla najmłodszych dzieci. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia" wydaje od kilku już lat dla dzieci w wieku przedszkolnym książeczki w dwóch cyklach, z których pierwszy — „Świat w obrazach" — obejmuje szereg książeczek w cenie po 3 zł. W cyklu tym ukazują się wielobarwne obrazkowe książeczki bez tekstu lub z niewielką jego ilością. Ilustracje książeczek są wykonane przez najlepszych grafików. Piękne książeczki tego cyklu pozwalają dzieciom poznać z obrazków otaczający je świat, nadają się do przeprowadzenia na ich podstawie i w oparciu o nie pogadanek z dzieckiem. Dzieci przyjmują te książeczki z dużą radością.

Drugi cykl książeczek dla dzieci przedszkolnych tego samego wydawnictwa nosi tytuł „Poczytaj mi mamo". Obejmuje on książeczki w cenie od 1 zł do 1,50 zł zarówno dla dzieci przedszkolnych jak i dla uczniów pierwszej klasy szkoły podstawowej, a więc dla dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Książeczki tego cyklu obejmują tekst i ilustracje z przewagą ilustracji nad tekstem. Wśród nich znajdziemy wiele bajeczek, wesołych historyjek o pouczającej treści, książeczek o przyrodzie, opowiadania o majsterkowaniu dzieci i o pracy dorosłych. Przykładem bajeczek mogą być: Czujkowskiego „Kurczątko", Borudzkiej „Szóste kaczę", czy Górskiej „Rękawica". Wesołe historyjki reprezentują między innymi: Szelburg-Zarembiny „O Sobiepanku i Samolubku", Czukowskiego „Wszystko na opak". Do książeczek o przyrodzie zaliczamy Januszewskiej „Wiórki" lub Badalskiej „Cztery motylki".

Obok książeczek tych dwóch cykli możemy nabyć w księgarni inne książeczki np. Konopnickiej „O Janku Wędrowniczku", „Jak to ze lnem było", Brzechwy „Opowiadał dzięcioł sowie" i wiele innych.

Dla dzieci w wieku od 7 do 10 lat „Nasza Księgarnia" wydała do tej pory kilkadziesiąt książeczek takich autorów, jak: Mickiewicz, Słowacki, Szelburg-Zarembina, Krzemieniecka, Kownacka oraz tłumaczenie książek dla dzieci z języka rosyjskiego Puszkina, Gajdara, Nosowa, Tajca, Walilenki i innych.

Wartościowe książeczki dla dzieci w wieku od 7 do 10 lat obejmuje także cykl książeczek „Od książeczki do biblioteczki". Piękne zbiory opowiadań obejmują również książki „Biblioteki Płomyczka".

Dla dzieci starszych szkoły podstawowej znajdujemy na półkach księgarskich książki o różnorodnej tematyce. Są to książki o tematyce podróżniczej takich autorów jak: Umiński, Verne, Mortkowicz-Olczakowa, Dubow i inni. O tematyce sportowej możemy nabyć książki dla dzieci Żuławskiego, Piotrowskiego, Paukszty, Bunscha, Bahdaja i Tropaczyńskiej-Ogarkowej.

Przy doborze książki dla dzieci od klasy II do VII szkoły podstawowej należy uprzednio zapytać dziecko lub nauczyciela, jakie książki dla danej klasy są wyznaczone jako książki konkursowe. Od września ub. roku do lutego obecnego roku włącznie trwa czwarty konkurs czytelniczy dla dzieci wyżej wymienionych klas. Konkurs przewiduje, jakie książki winien uczeń danej klasy przeczytać jako uczestnik konkursu. Na podarek książkowy wybrać jedną z książek konkursowych.

Obok książek dla dzieci „Nasza Księgarnia" wydaje cały szereg książek beletrystycznych dla młodzieży powyżej lat 14.

Pewną ilość odpowiednich dla młodzieży książek wydało wydawnictwo „Iskry". Książki dla młodzieży, jak również i dla dorosłych wymagają odrębnego omówienia. To postaramy się uczynić w najbliższych numerach „Nowin Tygodnia".

FRANCISZEK ŚWIDER

Jakie sztuki zobaczymy w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej w roku 1955

Odsłońmy rąbek kurtyny, która kryje tajemnice repertuarowe naszego teatru w roku 1955. Stało się to już tradycją, że każdego roku kierownictwo naszych teatrów około nowego roku ogłasza tak zwany „plan repertuarowy", prezentujący się „ na oko" wspaniale i zwykle wiele obiecujący, aby prawie natychmiast po jego ogłoszeniu grać zupełnie co innego niż było zapowiedziane.

Oczywiście tak bywało gdzie indziej, a nie w Rzeszowie. Nie będziemy obmawiać samych siebie, pozostawmy to innym. Planu repertuarowego dostosowanego do możliwości teatru, domagają się od nas władze zwierzchnie, domaga się go społeczeństwo, no i my sami również. Musimy zdawać sobie sprawę wszyscy, aby nie było niepotrzebnych zadrażnień i rozczarowań, że możliwości naszego wojewódzkiego teatru są bardzo skromne. Zasadniczym nieporozumieniem jest twierdzenie, że teatr rzeszowski posiada dwa zespoły.

Teatr nasz czynił wszelkie wysiłki, by te dwa zespoły posiadać ale okazały się one daremne. Kurczenie się kadr aktorskich zamiast ich rozrostu, częste choroby, stałe „porywanie" na coraz dłuższy czas co zdolniejszych aktorów do filmu — wszystko to sprawiło, że u progu roku 1955 mamy tak, jak mieliśmy dotąd tylko jeden niepełny zespół, którym z trudem można obsadzić jedną sztukę i to o niezbyt skomplikowanej obsadzie.

Centralny Zarząd Teatrów już na rok 1954 przydzielił teatrowi rzeszowskiemu 10 dodatkowych etatów w celu stworzenia drugiego zespołu. Niestety z braku mieszkań teatr nasz w roku ubiegłym stracił możliwość zaangażowania 11 aktorów, którzy się do nas zgłaszali i to niektórych bardzo cennych, a więc nie mógł zorganizować i nigdy nie posiadał drugiego zespołu w całym tego słowa znaczeniu.

Zespół taki tworzony doraźnie dla wystawienia określonej sztuki mógł istnieć dzięki „pożyczkom", tj. dzięki angażowaniu do danej sztuki aktorów spoza Rzeszowa. Taka ekwilibrystyka okazała się obecnie niemożliwa przy wzroście zapotrzebowania na aktorów w skali ogólnopolskiej.

Zespół Teatru Ziemi Rzeszowskiej skurczył się obecnie do liczby 19 pełnokwalifikowanych aktorów, z których trzech odejdzie od nas w niedługim czasie. Jest to niezwykle mało. Dla przykładu podamy, że teatr w Bielsku, a więc nie wojewódzki liczy 48 osób zespołu artystycznego, a teatry stołeczne, grające tylko na jednej scenie, mają ich 70—80!

Mimo tej szczupłości kadr w planowaniu repertuarowym staraliśmy się za wszelką cenę połączyć piękne z pożytecznym, a pożyteczne z możliwym. Rok 1955 jest Rokiem Mickiewiczowskim i rokiem romantyzmu. Dlatego zobaczymy w tym roku sztukę o Mickiewiczu Maliszewskiego „Ballady" i romanse" lub Dybowskiego „I ty poznasz Marylę", co we właściwym czasie zadecyduje Rada Artystyczna teatru, licząc się z możliwościami obsadowymi. Zobaczymy również piękny dramat romantyczny Słowackiego „Marię Stuart".

Szczególną uwagę zwracamy na naszą zdobycz roku jubileuszowego 10-lecia teatru — na widza wiejskiego. W roku ubiegłym teatr nasz spełnił marzenia Mickiewicza, dosłownie „dotarł pod strzechy".

Ten stan posiadania pragniemy utrzymać w roku 1955, a nawet go rozszerzyć. Potrzeba nam dobrej, pogodnej, a jednocześnie zdrowej ideologicznie komedii wiejskiej. Nie mamy jej jeszcze, ale szukamy i sądzimy, że znajdziemy.

Ze sztuk radzieckich pragniemy wystawić komedię Szczygłowa „Urodziny". Styczeń i luty tego roku zajmie nam arcydzieło Gorkiego „Mieszczanie", którego pierwsze przedstawienia wróżą nam długie życie sceniczne w Rzeszowie tego dramatu, przyjętego niezwykle gorąco przez naszą publiczność.

Cóż jeszcze zobaczymy? — Komedię Szekspira „Jak wam się podoba" i „Śluby panieńskie" Fredry. W ogóle repertuar nasz będzie raczej pogodny. Tak więc przepadł Ibsen w tym roku, choć bardzo serio myśleliśmy o jego „Norze czyli domu lalki".

Chcemy natomiast wystawić dobrą pozycję dramatyczną „Most", „pół klasyka" Jerzego Szaniawskiego. Plany te dyktują nam konieczności życiowe i społeczne, wykonanie planu usługowego teatru, przysłanego nam przez Centralny Zarząd Teatrów, który wymaga od nas 25 przedstawień w bazie i 20 w terenie miesięcznie.

Gorącym pragnieniem całego zespołu jest wystawienie w tym roku „Wesela" Wyspiańskiego, którym Teatr Ziemi Rzeszowskiej rozpoczął 10 lat temu swą działalność. Oczywiście „Wesele" wymagałoby zaangażowania całego zespołu, co nie godziłoby się z planem usługowym, wymagającym gry na dwa zespoły. A więc znów kwadratura koła, którą może jakoś szczęśliwie rozwiąże życie, jeśli uda się latem br. ściągnąć do teatru rzeszowskiego grupę absolwentów Krakowskiej Szkoły Aktorskiej, o co już obecnie się staramy.

Na zakończenie naszych rozważań repertuarowych powiemy o tym, od czego powinniśmy właściwie zacząć. Na koniec lutego przygotowujemy prapremierę baśni historycznej Zygmunta Woidana pod tytułem „Joanna Ligęza" o oryginalnych ludowych motywach muzycznych w układzie Dzięgielewskiego, baśni pełnej humoru i poezji, którą będą mogły oglądać dzieci od lat 5 do 85.

Bedzie to debiut sceniczny dobrze zapowiadającego się pisarza, a ambicją każdego teatru przecież powinno być przysparzanie scenie nowego narybku autorskiego.

Janusz Teodor Dybowski

OKRUCHY LITERACKO HISTORYCZNE

Z CZEGO SŁYNĘŁO NAWSIE

Zalążki przemysłu w Rzeszowszczyźnie nie są bynajmniej tak późne, jakby się to wydawało laikowi. Pierwociny nowoczesnej produkcji istniały już przy końcu wieku XVIII, liczą więc ponad 150 lat. Poruszając ten temat, trzeba przede wszystkim wspomnieć o wielkiej fabryce tekstylnej, którą Franciszek Siarczyński umiejscawia w Nawsiu koło Jasła (lata 1797—1827).

Była to jak na owe czasy fabryka — gigant. W najlepszych czasach zatrudniała ogółem 541 ludzi, a jej wyroby słynęły nawet za granicą. Urządzenia zakładu miały być sprowadzone z Anglii. Rozwój tej fabryki, jej początek i upadek toną poza tym w pomroce zapomnienia. Brak jest w tym względzie jakichkolwiek bliższych danych.

Likwidację zakładu nawsieńskiego tłumaczy Siarczyński następująco: „Był zakład wyrobów bawełnianych w Nawsiu, w obwodzie jasielskim, ale ten dla wielorakich przyczyn zamkniętym być musiał. Kazano bowiem wyroby do Wiednia do ostemplowania posyłać, wyroby zatem te musiały być droższe od wiedeńskich". Inni historycy nie zgadzają się jednak z tym twierdzeniem, dowodząc, że właściwym powodem zamknięcia były trudności zbytu.

Faktem jest, że już w 1819 roku robotę wykonywali po większej części chałupnicy, a ilość stałych robotników zmniejszyła się do 120. Ostatnim właścicielem był Francuz — Jeannot.

„CIASNE LATA"

Pod nazwą „ciasne lata" lud zachował w pamięci straszliwy głód i niesłychaną nędzę, jaka zapanowała w Galicji w latach 1844—1847. Klęską tą dotknięte były obszary od Sanu aż po granice Beskidu. Brak pożywienia dawał się tak mocno we znaki, że jedzono mieszane ze zbożem główki lnu, ciętą drobno słomę żytnią, sieczkę, gorczycę i pokrzywę.

Oto jak o tym pisała ówczesna prasa.

1844 r. — Rok 1844 był bardzo ciężki, głodny i lubo zapasy były wielkie z r. 1843, jednakże korzec żyta był po 13 r., a pszenicy po 15 r. (Kronika kl. Bernardynów w Rzeszowie). — Z Sanoka, 22. IV. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak przykrej zimy, wiatrów i zamieci. („Gazeta Lwowska").

1845 r. Okropna powódź dotknęła mieszkańców kameralnego państwa Mrzygłód, osobliwie zaś wieś Tyrawę Solną. (31. VII). — Z Jarosławia, 11. IV. Lud wiejski wielki cierpi niedostatek w okolicach nad Sanem. Brak żywności jest tak wielki, że w niejednej chałupie biedny chłopek mrze głodem. Pokarmem jego są otręby. („Gazeta Lwowska").

1846 r. Z Jarosławia, 3. III. Chłop nadsański nie ma ziarna na zasiew. Słychać, że poddani z Pełkińskiej Wólki rozeszli się całkiem i wieś pustką zostawili, a w Sieniawie, Wysocku... dwory żywią poddanych zupą rumfordzką. („Gazeta Lwowska".

1847 r. — Gorlice, 24. III. Rząd prowincjonalny polecił, aby pomiędzy ubóstwo rozdzielono otręby żytnie z magazynów dukielskich (Tygodnik Rolniczy). — 20. II. W Sanockiem nędza klas uboższych graniczy o głód prawie, a tłumy żebrzące cisną się do Sanoka. („Gazeta Lwowska"). Z Jarosławia, 15. IV. Głód ubogiej klasie bardzo dokucza. (Tyg. Roln.).

Nie był to pierwszy, ani też ostatni głód, jakiego doznali chłopi galicyjscy. Bowiem dopiero dziś słowo to przestało straszyć naszych rolników.

NIC NIE GINIE... Z TRADYCJI

W rubryce tej zajmujemy się zdarzeniami i wypadkami z dawnych wieków, których związek ze współczesnością częstokroć uległ już zatarciu. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że pozycje te nie mają już w naszym życiu żadnego znaczenia. Zerwana nić tradycji raz po raz zostaje odnaleziona, tam gdzie tego nie uczyniono dawniej.

Prasa doniosła niedawno o tym, że jeden z instytutów badawczych rzemiosła wyprodukował próbną sztukę stopu metalu zwanego złotem rzeszowskim. Wyrób ten niesłychanie popularny w XVIII w. znajdował nabywców daleko poza granicami Austrii.

Aleksander Fredro dając w swych pamiętnikach opis młodzieńca rzeszowskiego, wymienia na pierwszym miejscu łańcuszek ze sztucznego złota jako obowiązkowy dodatek każdego eleganta.

200 lat, które nas dzielą od tych zdarzeń — to doprawdy niewiele wobec 100 milionów lat. A takim właśnie rodowodem szczycić się może rzadkie w świecie drzewo miłorząb, zidentyfikowane w Iwoniczu. Jego ród przetrwał prawie bez zmian do naszych czasów stając się ciekawą osobliwością w Polsce. Dzisiejsi rzeszowianie, przemyślanie i mieszkańcy wielu innych miast i wsi województwa nie przypuszczają ile domieszki obcej krwi płynie w ich żyłach. Bo też był to teren walk różnych narodów.

Nawet Szwedzi zadomowili się tu niegdyś koło Krosna. Wskutek tego cała wieś Kombornia zamieszkała jest według obecnych badań

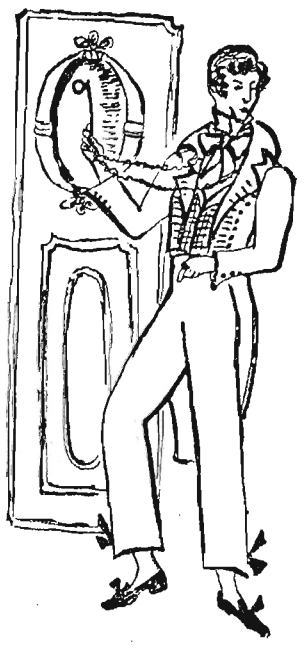

przez potomków Skandynawów, co znajduje potwierdzenie w obyczajach mieszkańców.

Tu przypiął, tam przyłatał

Mąż zaufania

Wieczorek miał być na „bazie muzyki, po linii Lehara". Nie udał się jednak. Audycji radiowej nikt nie słuchał. A wszystko przez Ryszarda. Właściwie było to trochę nie na miejscu. Dyskusję o sprawach związkowych mógł przecież wszcząć przy innej okazji. Bo ostatecznie co kogo na wieczorku towarzyskim obchodzi, że on jest aktywistą związkowym?... Ale to już jego „konik". Taki z niego — jak mówi Zosia — entuzjasta. Młody entuzjasta związkowy. Może nim być. Ja nawet jestem za tym. Ale nie zawsze i nie wszędzie. A już stanowczo nie na wieczorku. Błagałam więc, aby siedział cicho. Nie poskutkowało. Głuchy był jak pień — na moje słowa i na Lehara.

I zamiast pozwolić nam wysłuchać w spokoju ducha „Czardasza", zmusił nas — dosłownie zmusił — swoim dźwięcznym, górującym nad innymi głosem do przeprowadzenia „wszechstronnej, dogłębnej" analizy pojęcia: mąż zaufania.

Zaczął od wygłoszenia definicji: „Mąż zaufania — mówił — to członek związku zawodowego, człowiek na wskroś uczciwy, solidny, bez interesowny, którego grupa ludzi, tzn. grupa związkowa, darzy bezwzględnym zaufaniem, powierzając mu swoje życiowe i zawodowe sprawy, które wymagają rozwiązania i załatwienia z korzyścią dla członków tejże grupy. Mąż zaufania swej grupy nigdy nie zawodzi"

Definicję tę, z zawartą w niej klauzulą, iż jest tak zawsze i wszędzie, potwierdzili Ireneusz i Kuba. Zosia i ja tworzyłyśmy opozycję. Krzysztof, że nie lubi popadać z nikim w tzw. konflikt, zajął stanowisko oportunistyczne. To znaczy albo przytakiwał głową jednym i drugim, albo zamykał oczy, nieruchomiał, udając, że duchem daleko jest poza naszym gronem.

Dyskusja rozwijała się na zasadzie: oko za oko, ząb za ząb. Broniłyśmy zaciekle z Zosią naszego stanowiska, dążąc do obalenia definicji Ryszarda, uzasadniając, że nie zawsze tak jest i nie wszędzie, a często nawet odwrotnie. Wyczerpałyśmy cały arsenał kontrargumentów, sięgając do odbywających się zebrań sprawozdawczo-wyborczych w związkach zawodowych. Nic nie skutkowało.

— Dowód! Dowód! — krzyczał Ryszard — Czarne na białym! Na piśmie!

Dowodu — czarnego na białym, na piśmie — nie było. Ale w tym samym momencie, kiedy speaker radiowy zapowiedział koniec audycji, złożyłam uroczyste przyrzeczenie, że dowód dostarczę.

Dyskusja się skończyła. Muzyka też.

* * *

Jest dowód. List lekcyjnego korespondenta Emila Dziobaka z Rzeszowa. Przeczytałam go na głos Ryszardowi, Kubie i Ireneuszowi. Słowo po słowie:

„W miesiącu listopadzie ub. roku zaszła konieczność przyśpieszenia robót elektryfikacyjnych w Łukowie, woj. Lublin, gdzie dyrekcja Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Elektryfikacji Rolnictwa wysłała przodującą brygadę Jana Brysia. Brygada ta pojechała i zdała egzamin, otrzymując serdeczne podziękowania od mieszkańców. Ale nie zdał egzaminu kier. Drożdzik i brygadzista Bryś, ponieważ do dziś pracownicy nie mają zapłacone za wykonanie 6 km demontażu linii wysokiego napięcia, bo jak jeden tak i drugi nie „mieli czasu" wciągnąć tych robót do raportów dziennych a następnie na listę płacy.

W grudniu 1954 r. brygada ta przystąpiła do robót w gromadzie Siedliska pow. Rzeszów, i tu kierownictwo w powyższym składzie oszukało sieciowców. Nie policzono im i nie otrzymali zapłaty za wykonanie 4 km trasowania linii niskiego napięcia, wykopanie 24 dołów i ustawienie 24 słupów. Nie pomogły interwencje członków brygady: E. Wilka, Z. Lecha oraz W. Reguły u brygadzisty Jana Brysia, który jest zarazem m ę ż e m z a u f a n i a, bo ten kategorycznie oświadczył: „Jeżeli się komuś coś nie podoba, to niech się zwolni".

* * *

Entuzjasta został pobity. Definicja obalona. Obeszło się nawet bez dyskusji. Bo o czym tu jeszcze mówić, kiedy jest dowód, czarne na białym, na piśmie... Wystarczy jeden. A znalazłoby się dziesiątki.

Ludzie nie są jednakowi. Różnymi chadzają ścieżkami. Różnie traktują powierzone im interesy współtowarzyszy pracy. Socjalistyczny stosunek do ludzi i do pracy nie u wszystkich jeszcze jest prawem obowiązującym. Mąż zaufania nie zawsze oznacza człowieka, który nie zawodzi zaufania członków grupy. Często zdarza się jeszcze i tak, jak w brygadzie Jana Brysia, męża zaufania i brygadzisty zarazem. Ale takich jest coraz mniej. A rzeczą nadrzędnej instancji związkowej i wszystkich związkowców jest, aby takich nie było wcale. Wśród związkowych aktywistów nie może być miejsca dla ludzi, którym obcy jest interes i słuszne pretensje człowieka pracy.

A. C.

Zajączki młode czując swobodę...

W spółdzielni produkcyjnej „Nowe Życie" w Surochowie założono wzorową hodowlę zajęcy. Zapewniono tym miłym zwierzątkom smaczny i zdrowy pokarm w postaci kory młodych owocowych drzewek. Aby ułatwić dostęp do tego przysmaku — niezabezpieczono drzewek przed nimi. Dzięki temu osiągnięto pomyślne wyniki. Zające hodowane w Surochowie odznaczają się rzadko spotykaną tuszą, doskonałym zdrowiem oraz wesołym usposobieniem.

Każdemu kto by chciał wprowadzić te metody radzimy, żeby uprzednio upewnił się czy wpływają one równie dodatnio na rozwój sadownictwa. (a. r.)

Objazdowy teatr korespondentów

ma zaszczyt przedstawić sztukę w 3 aktach z prologiem

Dwa tygodnie w terenie

Sztuka oparta jest na aktualnych zdarzeniach z powiatu mieleckiego, krośnieńskiego, sanockiego i innych powiatów naszego województwa.

Scenicznie opracował i reżyserował Andrzej Brzezina. Oświetlenie krytyczne.

PROLOG

NARRATOR: Zobaczycie sztukę współczesną poświęconą koordynacji, po linii szkolenia i spółdzielczości produkcyjnej. W sztuce występują pracownicy wydziału rolnego Komitetu Powiatowego oraz agronom propagandy Powiatowego Zarządu Rolnictwa. Rzecz dzieje się w mieście powiatowym. A więc zaczynamy.

AKT I

INSTRUKTOR WYDZIAŁU ROLNEGO KP: (dzwoni do Powiatowego Zarządu Rolnictwa). Przyślijcie tu do Komitetu, tego waszego agronoma. Pojedzie w teren. Wiecie spółdzielczość produkcyjna, nasze bojowe zadanie, ogólna mobilizacja. (odkłada słuchawkę).

AKT II

INSTRUKTOR: Pojedziecie towarzyszu w teren na czternaście dni.

AGRONOM: Kiedy ja...

INSTRUKTOR: Musicie rozeznać wieś, oprzeć się o biedotę, w sojuszu ze średniakiem, w nieustannej walce z...

AGRONOM: Kiedy ja...

INSTRUKTOR: Nie ma socjalizmu w mieście bez socjalizmu na wsi. Pogadajcie z chłopami, mobilizujcie aktyw, najważniejsze towarzyszu rozeznanie.

Delegację macie już przygotowaną.

AKT III

INSTRUKTOR I: (opracowuje ocenę szkolenia rolniczego). Szkolenie rolnicze leży. Chłopi nie przychodzą. Tu idzie przecież o wzrost wydajności z hektara.

INSTRUKTOR II: A kto jest odpowiedzialny za szkolenie rolnicze?

INSTRUKTOR I: Agronom propagandy z Powiatowego Zarządu Rolnictwa.

INSTRUKTOR II: Znaczy się trzeba wyciągnąć w stosunku do niego wnioski.

INSTRUKTOR I: Kiedy nie można.

INSTRUKTOR II: Dlaczego?

INSTRUKTOR I: W terenie. Siedzi już trzynasty dzień w terenie. Po linii spółdzielczości, rozumiesz.

(KURTYNA)

Nie lubi dzieci

Centrala Wynajmu Filmów nie przysyła do Mielca żadnych filmów dla dzieci. Fakt ten jest dla nas niezrozumiały, ponieważ w Warszawie, Krakowie, Rzeszowie i innych miastach są wyświetlane filmy dla dzieci.

Wg korespondencji St. Smigielskiego Mielec — Osiedle

— Tatusiu, kierownik Centrali Wynajmu Filmów w Rzeszowie to chyba nie lubi dzieci.

? ? ?

— Przecież w Mielcu nie wyświetlają żadnych filmów dla dzieci.

Czekać albo nie czekać

Kino WDK w Rzeszowie powstało niedawno a już płata psikusy swoim sympatykom. Ostatnio wyświetlano tam film produkcji angielskiej pt. „Hamlet" i na afiszach podano godziny rozpoczęcia seansów 17 i 19. Wszyscy kinomani przyszli punktualnie a drugi seans rozpoczął się o godzinie 20. Godzinę czekaliśmy pod kinem.

Wg korespondencji A. Wróbla z Rzeszowa

— Czekać albo nie czekać oto jest pytanie.

nie trudno zgadnąć

Eliminatka

Nadesłał Marian Wolicki z Warchołów

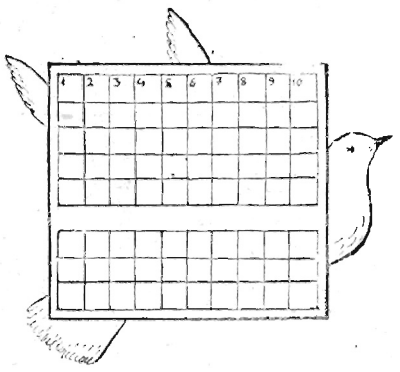

Do pionowych rzędów górnej figury wpisać wyrazy pięcioliterowe, zaś do dolnej trzyliterowe, po czym w każdym rzędzie górnej figury skreślić 3 litery zawarte w wyrazie figury dolnej. Pozostałe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów w pionowych rzędach obu figur: 1. rodzaj gry sportowej — termin tenisowy, 2. tytuł władców imperium rzymskiego — cios, 3. przywódca narodu albańskiego — utwór poetycki, 4 niewola tatarska (wspak) —gubernator prowincji w Abisynii, 5. najlepszy kolarz bułgarski — rodzaj okrycia na łóżku, 6. pokój przyjęć gości — część twarzy, 7. podział ka mapy — zbiorowisko drzew, 8. powieść Henryka Sienkiewicza — oznaka zmęczenia, 9. styl w architekturze — niewolnik, 10. ptak o niebieskim opierzeniu — rodzaj sieci rybackiej.

REBUS

Odgadnąć 5-cio wyrazową myśl.

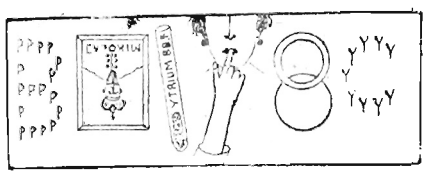

Za rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań, przesłanego do redakcji w ciągu 10 dni, można wylosować jedną z trzech nagród w formie bonów książkowych.

UWAGA! Już wkrótce, bo 6 lutego upływa termin nadsyłania rozwiązań zadań konkursu noworocznego oraz tytułów 3 z dotychczasowych zadań uznanych jako najlepsze (nagroda znawcy).

jeśli zbierasz to przeczytaj

W dniu 2 lutego 1943 roku Armia Radziecka odniosła wiekopomne zwycięstwo nad hitlerowcami pod Stalingradem. Stalingrad stał się zmierzchem niemieckiej armii faszystowskiej.

W X rocznicę bitwy pod Stalingradem Poczta Polska wydała serię znaczków pocztowych o wartościach 60 i 80 gr.

J. K.

Szachy

Z TEORII KOŃCÓWEK

1. Przerywy w końcówkach pionowych: Następujący elementarny przykład bez królów, pomoże nam ustalić charakterystyczne cechy przerywu.

Białe: a5, b5 i c5 — czarne a7, b7 i c7. Białe poświęceniem 2 pionów dokonują przerwania frontu; 1. b6 c×b 2. a6 b×a 3. c6 (lub 1. a×b 2. c6 b×c 3. a6). Główny wniosek z tego przykładu następujący: Przerywu dokonuje się forsownie i jest on tylko wtedy pomyślny, gdy nieprzyjacielski król nie znajduje się w kwadracie pionu zdążającego do pola przemiany.

Analizując pozycje widzimy, że czarnym na ruchu wystarczyłoby zagrać 1... b6 i przerwanie się stałoby się niemożliwe.

Jednak przy 4 pionach przeciwstawnych przerwaniu zapobiec nie można, np. białe: a5, b5, c5 i d5 — czarne: a7, b7, c7 i d7. W tym przykładzie białe przerywają się nie tylko ruchem b6, lecz także d6, a6 lub c6.

W następnych przykładach zapatrzymy końcówki pionowe z udziałem królów.

Z. I.

ZADANIE SZACHOWE
(mat w 4-ch ruchach)

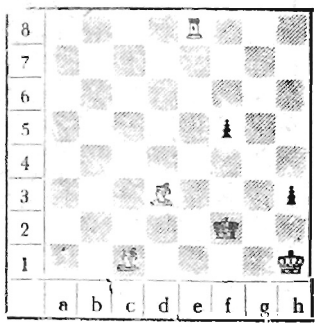

Białe: Kh1, We8, Gc1, Gd3 (4).

Czarne: Kf2, piony f5 i h3 (3)

Z. I.